Nr. 318. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 11 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Waldeck-Rousseau przeciw Combes'owi.

Lwów 10 lipca.

Parlament francuski rozpoczął ferje letnie, które — zwyczajem praktykowanym rokrocznie — potrwają do jesieni. Tyle też będzie rządów osławionego pogromcy kongregacyj zakonnych, p. Combes'a i jego godnych towarzyszy w gabinecie...

Dłużej, niż rok Waldeck-Rousseau przyglądał się w milczeniu rządom Combesa. Złożył w jego ręce dobrowolnie władzę, którą powierzyły mu podczas burzy Dreyfusowskiej stronnictwa lewicy, w przekonaniu, że spełnił już swój obowiązek i krajowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pod jego energicznymi rządami uspokoiły się wzburzone namiętności stronnicze, w kraju zapanował spokój, ład i porządek, przeciwieństwa między armją i narodem zatarły się, nacjonalizm przestał zagrażać republice, na zewnątrz wzrosła znacznie powaga państwa, wraz z zaufaniem w trwałość i rozwój pokojowy republiki.

Objąwszy władzę z jasno określonym programem uśmierzenia wrzawy o kapitana Dreyfusa, Waldeck-Rousseau poczuwał się do obowiązku ustąpienia, gdy cel ten został osiągnięty. Zrobił wszystko, co zrobić było można i zasłużył na odpoczynek. Nie chciał też pozostawać bez potrzeby nadal u steru i narażać się kapryśnej reprezentacji narodu. Wycofał się na razie z życia publicznego, aby kiedyś powrócić znowu do niego — już nie w roli prezesa ministrów, lecz prezydenta republiki. Zapewne nie przypuszczał, że niebawem będzie zmuszony do stanowczego wystąpienia na trybunie parlamentarnej, aby założyć protest przeciw rządom swego następcy.

Pozostawił mu przecież kraj uspokojony, naród, jak na Francję, zadowolony, silną podporę w parlamencie, możność pracy w innym, więcej praktycznym kierunku — naprawienia stosunków ekonomicznych i społecznych państwa. Combes jednak nie pomyślał o tem. Jak każdy mały naśladowca wielkich mężów stanu, uczepił się kurczowo poły swego pierwowzoru, zapragnął rozwinąć dalej i pogłębić jego program, prześcignąć swego poprzednika. To, co zrobił Waldeck-Rousseau, Combesowi wydawało się pracą rozpoczętą, a nie dokończoną; postanowił uwieńczyć dzieło przez zupełne zdruzgotanie „przeciwników republiki" — i wystąpił z prawami wyjątkowemi przeciw kongregacjom.

Waldeck-Rousseau przeprowadził w izbach w ostatnim okresie swych rządów ustawę, która wymagała od zakonów i kongregacyj duchownych, aby postarały się o zatwierdzenie przez władzę państwową. Miał to być wentyl bezpieczeństwa dla republiki. Twierdzono, słusznie czy niesłusznie, że zakony i kongregacje są najsilniejszemi podporami t. zw. nacjonalizmu, co we Francji znaczy — monarchizmu i Waldeck-Rousseau chciał dać rządowi możność rozciągnięcia lepszej kontroli nad zakonami, a w danych okolicznościach wydalenia tych, którymby można zarzucić agitację, niebezpieczną dla republiki.

Dla Waldecka ustawa ta miała być tylko jednym ze środków, przy których pomocy możnaby zapobiegać ponowieniu się walki, co dopiero ukończonej i zabezpieczyć pokój wewnętrzny, — tak samo jak działa, karabiny i okręty wojenne są środkami dla ubezpieczenia pokoju zewnętrznego państwa. Combesowi nie wystarczało istnienie tej zbroi; zapragnął wypróbować ją zaraz. Gdyby chodziło o armję, to zrozumiałby niewątpliwie, że można ją posiadać, a nie potrzeba jeszcze dlatego wypowiadać nikomu wojny, że sam fakt jej istnienia jest w warunkach przeciętnych dostateczną obroną pokoju. Że i ustawa może mieć takie samo znaczenie, to nieudolnemu następcy Waldecka-Roussseau trudniej było zrozumieć. Postanowił przeprowadzić ją od razu, nie pytając o następstwa. Rozpoczął więc walkę. Pozamykał szkoły zakonne, kazał radykalnej większości parlamentu odrzucić wszystkie wnioski o zatwierdzenie kongregacyj męskich, wyłamać bramy klasztorne i rozpędzić zakonników na cztery wiatry, a obecnie nosi się z zamiarem rozwiązania wszystkich kongregacyj żeńskich.

Przeprowadzając z wielką surowością ustawę, złamał zupełnie z zasadą swobody nauczania, z zasadą rozpatrywania każdego wniosku z osobna, wykrzywił zupełnie ducha ustawy, wywołał gwałtowne i uzasadnione protesty w kołach duchowieństwa i szerokich warstwach ludu, rozdzielił naród znowu na dwa zwalczające się namiętnie obozy, zaszkodził republice przez nadwerężenie stosunków ze Stolicą Apostolską; wreszcie naraził Francję na olbrzymie straty, skutkiem odpłynięcia licznych milionów kapitału, przeniesienia olbrzymich fabryk zagranicę i na olbrzymie wydatki przez budowę tysięcy szkół i konieczność stworzenia tysięcy nowych posad nauczycielskich. Tymczasem zaś w aktach butwieją dziesiątki projektów, dotyczących najpilniejszych i najżywotniejszych spraw społecznych, ekonomicznych, państwowych, a w polityce zagranicznej Niemcy zbierają owoce polityki Combesa, zdobywając coraz większe sympatje Stolicy Apostolskiej.

W takich warunkach ostatecznie Waldeck-Rousseau zdecydował się na założenie protestu przeciw dzikim eksperymentom swego następcy w urzędzie i wystąpił w senacie z surową krytyką rządu. Znany ze swej zręczności mówca unikał oczywiście wszystkiego, coby mogło narazić go na niechęć dawnych sprzymierzeńców radykalnych, nie potępił w zasadzie walki z kongregacjami, ale tem stanowczej sposób prowadzenia tej walki, odrzucanie „en bloc" wniosków o zatwierdzenie, nierozsądek zamykania szkół klasztornych, gdy nie można zastąpić ich odrazu świeckiemi i t. d. Wreszcie zaś zaznaczył najwyraźniej, że Francja ze względu na swą historję, na swą przeszłość i tradycję, nie może ni stąd ni zowąd zerwać ze Stolicą Apostolską i odłączać Kościoła od państwa.

Mowa Waldecka-Rousseau zrobiła wrażenie piorunujące. Większość rządowa, wynosząca niedawno jeszcze blisko 100, zmalała odrazu do 12 głosów i przed Combesem stanęło widmo nagłego upadku.

Ferje parlamentarne, jak to zaznaczyliśmy u wstępu, przedłużyły wprawdzie żywot ultraradykalnego gabinetu na parę miesięcy, lecz początek przyszłej sesji będzie też niezawodnie początkiem jego agonji.

Skargi i groźby bułgarskie.

Przez kilka tygodni zapomniano w Europie prawie zupełnie o niezałatwionej, grożącej niebezpieczeństwem wielkich zatargów, sprawie macedońskiej. Nie dlatego, że ważniejsze, jaskrawsze, a w każdym razie świeższe, wypadki serbskie zwracały na siebie powszechną uwagę. Sprawie macedońskiej nadaje charakter niebezpieczny właściwie tylko stosunek między Bułgarją i Turcją, a zdawało się, że przeciwieństwa między temi państwami złagodziły się znacznie od ostatniego przesilenia ministerjalnego w Sofji i dzięki podróży Naczewicza do Stambułu.

Rząd nowy, składający się ze zwolenników polityki Stambułowa, uznał, że Bułgarja przez drażnienie rządu tureckiego i odgrażanie się nic nie osiągnie, lecz może narazić kraj tylko na katastrofę, że w każdym razie trzeba przedewszystkiem postarać się o to, aby przezwyciężyć nieufność rządów mocarstwowych, które przynajmniej w części zwalały odpowiedzialność za wypadki macedońskie na Bułgarów, a są ostatnią, rozstrzygającą instancją w sprawie macedońskiej. Uderzono więc w Sofji w ton pokojowy: pełnomocnik gabinetu, b. minister Naczewicz, wyjechał do Stambułu i nawiązał układy z rządem sułtańskim, słowem okazano dobrą wolę zgodnego załatwienia sprawy macedońskiej — nie przez wojnę, lecz za wspólnem porozumieniem.

Ta polityka nie doprowadziła jednak do pożądanego celu. Turcy przyjęli zapewnienia pokojowe Naczewicza z zadowoleniem, ale nie chcieli przyznać Bułgarji prawa zabierania głosu w sprawie uregulowania stosunków macedońskich, nie pozbyli się podejrzliwości i nie rozpuścili wojsk, zgromadzonych na pograniczu. W wilajetach macedońskich bowiem walka nie ustaje, nie zmniejszyła się bynajmniej liczba oddziałów powstańczych, ani też nie przestali napływać ochotnicy z Bułgarji. Przeciwnie nawet, podczas układów, wojska graniczne bułgarskie wystąpiły kilkakrotnie czynnie w obronie zagrożonych powstańców, a nawet przekraczały granicę i wywoływały starcia z wojskami tureckiemi.

Turcy nie brali takich wydarzeń zbyt tragicznie i nie skorzystali z nich dla narobienia wielkiej wrzawy w Europie; ale nie chcieli oczywiście też pozwolić na to, aby Bułgarzy korzystali z układów, celem otwartego popierania powstańców macedońskich. Nie chcąc zaś brać na siebie nawet pozornie odpowiedzialności za zerwanie układów, postarali się tylko ze swej strony o to, aby zamknąć lepiej granicę, — i wzmocnili na miejscach szczególnie zagrożonych swoje posterunki wojskowe.

Zdaje się prawie, że na to tylko czekał rząd bułgarski. Teraz znalazł sposobność do wystąpienia wobec Europy ze skargami na otwartą nieprzyjaźń Turcji, — i posypały się z Sofji noty dyplomatyczne do dworów europejskich. Gdy ministerstwo sofijskie zaznacza wyraźnie swoje zamiary pokojowe, a pełnomocnik jego robi sułtanowi propozycje, celem jak najzupełniejszego przywrócenia spokoju w Macedonji, Turcy gromadzą nadal wojska nad granicą bułgarską, zbroją się, przygotowują się, jak gdyby w czasie najbliższym chcieli wystąpić zbrojnie przeciw księstwu! Tylko umiarkowaniu Bułgarów zawdzięczać należy, że mimo tego zachowania się Turcji, dotąd nie doszło do wojny.

Mocarstwa jednak znają także cokolwiek zamiary rządu tureckiego i zamysły Bułgarów, wiedzą co się dzieje w Macedonji i na pograniczu turecko-bułgarskiem, to też przyjęły skargi rządu sofijskiego z niewzruszonym spokojem. Bułgarzy otrzymali zapewnienie, że stosunki graniczne zmuszają Turków do gromadzenia silniejszych oddziałów wojsk na niektórych punktach i że rząd turecki wcale o wojnie nie myśli. Gdyby zaś Bułgarzy mieli ją wywołać, to bez względu na to, jaki byłby ostateczny wynik walki, napewno nie skorzystaliby nic na zakłóceniu pokoju.

Odpowiedź była bardzo wyraźną, ale nie uspokoiła polityków bułgarskich. Wysłano do rządów drugą notę z nowemi skargami na Turcję, a równocześnie wydano zakaz sprzedawania koni i mułów, rzekomo w tym celu, aby nie ułatwiać Turkom zbrojeń, powołano do broni zapasy i w kraju odzywają się coraz głośniej twierdzenia, że lepiej zaryzykować wojnę, niż przyglądać się nadal bezczynnie tłumieniu ruchu powstańczego w Macedonji.

Jest to zapewne tylko manifestacja i groźba, aby skłonić Turcję do ustępstw i wymódz na niej prawo zabierania głosu w sprawach macedońskich, lub też wywołać w Europie przekonanie, że bez tego ustępstwa pokój nie da się utrzymać na Bałkanach. Nie zdaje się jednak, żeby Bułgarzy mieli przez ten nowy zwrot osiągnąć więcej, niż przez całą swą dotychczasową politykę w sprawie macedońskiej. Nie potrzeba do tego szczególnej przenikliwości politycznej, aby zrozumieć, że Turcja nie może pragnąć wojny, chciałaby uniknąć wszelkich wypadków, które mogłyby tylko pogorszyć jej położenie, jeżeli nie polityczne, to finansowe i nie miałaby najmniejszego powodu do zbrojnego występowania przeciw spokojnej Bułgarji. Stosunki wikłają się tylko przez to, że Bułgarja nie jest spokojna, nie chce pokoju, lecz pragnie koniecznie wyzyskać zamęt w Macedonji na swoją korzyść.

Kółka rolnicze.

(Od naszego specjalnego koresp.).

Jasło 9 lipca.

Wczorajsze posiedzenie popołudniowe zajęła przedewszystkiem sprawa, przygotowana przez zarząd, a dotycząca organizacji straży pożarnych po wsiach. Referat o tem wygłosił członek rady naczelnej ochotniczych straży pożarnych, p. Bahr ze Lwowa, poczem rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zwłaszcza włościanie brali udział. Delegaci wiejscy, jak Smagała, Sanula, Wiśniewski, Znamirowski, uznawali zgodnie potrzebę straży pożarnych po wsiach, a jeszcze więcej potrzebę zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia, przyczem jednak żalili się bądź to na dwory, że nie współdziałają w tym kierunku z gminami, bądź też na krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, iż za mało objawia czynnej życzliwości strażom pożarnym. P. Dydyński, delegat rzeczonego Tow. przyznał, że subwencja 16.000 kor., udzielana przez Towarz. wzaj. ubezp. w Krakowie strażom ogniowym, jest za małą, oświadczył jednak, że pomoc ta będzie w przyszłości wydatniejszą.

Ostatecznie po wysłuchaniu opinji hr. Mieroszewskiego, dra Gargasa i dra Dulęby, przyjęto wnioski tego ostatniego, polecające zarządowi, ażeby w porozumieniu ze związkiem ochotn. straży ogniowych opracował regulamin dla wprowadzenia w życie straży pożarnych za pośrednictwem Kółek rolniczych. Przy tej okazji, na wniosek przewodniczącego, uchwalono wyrazić podziękę członkom związku straży ochotn. ogniowych, a szczególnie radcy dr. Alf. Zgórskiemu i p. Szczerbowskiemu, za wskazówki i pomoc w przygotowaniu tej sprawy na radę ogólną Tow. kółek rolniczych.

Przyjąwszy sprawozdanie komisji rewizyjnej, wybrano do niej na rok przyszły ponownie pp. Karola d'Abancourt'a, Filimowskiego i Żardeckiego i rozpoczęto obrady nad sprawą t. z. pól doświadczalnych.

Rzecz ma się tak, że zarząd rozsyła członkom, na ich żądanie, rozmaite nasiona próbne dla zbadania, z tem jednak, iż mają następnie zdać sprawę z wyniku. Zestawienie tych wyników zamieszczono w sprawozdaniu zarządu, jednak z zastrzeżeniem, iż cyfrowe daty nie są zupełnie pewne, z uwagi na brak wprawy u ludzi, którzy przeprowadzali próby. Z tego powodu jeden z delegatów, p. Dąbrowski, prof. seminarjum z Krosna, oświadczył się za zniesieniem tych prób, uważając, że dokonywane nieumiejętnie, nie mogą dać podstawy do żadnych wniosków, ani porównań o dobroci ziarna. Rozwinęła się dyskusja bardzo ożywiona i długa. Członkowie zarządu bronili swego stanowiska, tak samo, jak inspektor rolnictwa, p. Popławski. Poparli ich delegaci włościanie opowiadaniami o praktyce gospodarskiej, przyczem każdy z mowców wykazał tyle znajomości rzeczy i postępowego a racjonalnego zapatrywania na gospodarstwo rolne, że nawet wykształceni teoretycy słuchali z ogromnem zajęciem tych śmiałych a popartych nauką i praktyką wywodów włościan. Ostatecznie sprawę pól doświadczalnych pozostawiono zarządowi do decyzji na zasadzie dotychczasowej praktyki.

Na tem, o godz. 6-tej, skończyły się obrady dnia pierwszego. Wieczór spędzili uczestnicy zjazdu w sali Sokoła, gdzie trupa amatorów-włościan ze wsi Kalembin odegrała bardzo dobrze „Karpackich górali" Korzeniowskiego.

Drugi dzień zjazdu, 9 bm., rozpoczął się posiedzeniem, które zagaił prezes p. Cielecki o godz. 7½ rano. Z gości wczorajszych ubyli pp. marszałek Badeni i dr. Włodz. Kozłowski, natomiast zjawił się nowy gość w osobie radcy W. Struszkiewicza, który przybył z Wiednia, jako delegat ministerstwa rolnictwa. Przybył także drugi z

(141)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Najjaśniejszy panie! — wołał Piasecki — od kiedy i mnie obdarzono onym urzędem babińskim; od kiedy *urbi et orbi* ogłoszono, żem owo bezecne komornikostwo otrzymał — przyjaciół wszystkich wiatr wymiótł, żona mi z domu uciekła, a po nocach ino psi wyją!... Królu mój, a panie najmiłościwszy, zbawco i pocieszycielu! skieruj krok swój marsowy ku Babinowi, urągających potędze twojej, Pszonków; zburz to gniazdo nieprawości wszelkich, katu głowy ich daj, nie wyjmując nawet i pana Mikołaja Reja.

— Reja?! — zawołał brat Rupert i naprzód się wysunął.

— Kto ać? — odezwał się król, zwracając się ku niemu.

Brat Rupert zmieszał się i w tył się cofnął.

— Mości panie! — odezwał się Zygmunt August do Piaseckiego — wiedzieć muszę, za co waćpanu urząd ten przypadł.

— Za mierzenie gruntów, najjaśniejszy panie i uregułowanie kopców granicznych bez światła dziennego.

— Oo! — mruknął Zygmunt August.

Piasecki w pierś się trzepnął i ryknął:

— Panie mój miłościwy!... trzęsienie ziemi było w Zaleszczycach i wszystkie kopce na moje grunta poprzenosiło. Musiałem bronić własności swej przeciwko fenomenowi, niesprawiedliwość taką czyniącemu, z której to racji wielkie klamantes przeciwko mnie podniesiono, a pozwom opędzić się nie dawano. Lecz dopókim sprawy w sądach waszej królewskiej mości miewał, dobrze mi było: bom smarował łapy kauzyperdom i sumiennie sądzili. Aż oto Babin wdał się... i...

— I żona waćpanu uciekła i po nocach psi wyją, — król dodał.

— Tak, miłościwy panie!... a najuczciwszy człek plecyma się do mnie obraca.

— I cóż ja waćpanu poradzę, gdy sądy babińskie moc większą od moich mają?... Jako widzę, potencja to niemała w granicach królestwa mojego siadła, z którą liczyć się muszę, a w zgodzie żyć. Poradziłbym tedy jedną rzecz waszmości, by więcej w Zaleszczycach trzęsienia ziemi nie było, a kopce na pierwotnem stanęły miejscu — to może psi wyć przestaną i żona wróci.

— Nie wróci! — odezwał się brat Rupert naprzód się wysuwając

— Kto ać? — zapytał król po raz drugi, wpatrując się w brata Ruperta, który znowu dał nura.

Zygmunt August odwrócił się od Piaseckiego i odszedł. Pan Bonawentura do dom więc kroki skierował, a szedł w kabłąk zgięty, jakby nieszczęście jakieś.

— Mości panowie! — odezwał się Zygmunt August. — Kto z was wie co o Babinie?

Zdawało się bratu Rupertowi, że teraz właśnie czas przyszedł na niego. Wiedział kto, czy nie wiedział o rzeczpospolitej Babińskiej, brat Rupert nikomu do słowa przyjść nie dał, bo posłyszawszy pytanie królewskie, wysunął się zaraz naprzód i czapkę na rękojeści szabli kładąc, a kłaniając się z atencją — tak się odezwał:

— Jam jest, najjaśniejszy panie, jako stojący blisko rzeczy babińskich...

— Kto ać? — po raz trzeci król spytał.

Wyniosła postać monarchy i spojrzenie przez lekko przymknięte powieki przepuszczone, zmieszały brata Ruperta. Ale wnet tchu nabrał i nie w ład trochę stawiając wyrazy, tak zaczął:

— Jestem kość z krwi i krew z kości rodzicielów moich, syn ślubnych małżonków Agaty Cycerkowskiej i Cyrjaka Kocińskiego z Wólki nad Bzurą, brat sławnego Ruperta, z klasztoru franciszkańskiego, pogromiciela Kurfantego i jaśnie oświeconego niedźwiedzia kasztelana waszej królewskiej mości, przyjaciela pana Reja z Nagłowic, a oswobodziciela od zbójów kasztelanowej Osieckiej, wygodziciela Firlejów i Sołomereckich etc., etc., etc.

— No, dobrze, dobrze! — na to król, przygryzając wargi, by śmiechem nie prysnąć, a szlachta za boki się już brała. — Ale waćpan mi o Rupercie, nie o Babinie mówisz. Znam ja bohaterskie czyny tego brata, którego pani Osiecka apostołem zwie, a jaśnie oświecony niedźwiedź na tamtym świecie przeklina, — radbym i ja go poznać, ale tymczasem powiedz mi coś o tym Babinie, wasze!...

O mało braciszek, zasłyszawszy słowa królewskie o chęci poznania go, nie zakrzyknął: Jam jest Rupert!... ale wynurzeniu temu stanęła na przeszkodzie bliskość Jaśka Firleja i opowieść Szczuki o batogu w dziegciu moczonym. Ugryzł się więc w język i rzekł:

— Nie dziwię się waszej królewskiej mości, że radbyś poznać onego męża sławnego. Jeżeli prowidencja zaprowadzi cię, królu miłościwy, do wielkiej stolicy rzeczypospolitej babińskiej, ujrzysz go laurem uwieńczonego, albowiem tam z wielkiem utęsknieniem nań czekają. Mąż to zasług niemałych a modestji niebywałej, rymopis wawrzynów babińskich godny, bez mała już przewyższający pana Reja z Nagłowic. Szczęśliwy to wiek panowania twojego miłościwy panie, wydający Janów, Mikołajów i Rupertów!

— No, dobrze, dobrze — ale gdzie jest Babin, mości panie?

— Niedaleko Lublina, wasza królewska mości...

Król prychnął a szlachta ryknęła.

— A cóż waćpan tutaj porabiasz?

— Goniłem za orszakiem miłości waszej z jaśnie wielmożnym Benedyktem Świrko Scevola Muciuszyńskim, który ważną sprawę ma do waszej królewskiej mości i czeka jeno pozwoleństwa miłości waszej, by módz się Jej przedstawić, a co na sercu ma, rzec.

— Pewnie komornik drugi! — mruknął król. — A no, — w głos dodał, — zabawimy tu przez jutro, a może i dłużej, to może ten Scevola przyjść do nas i pokłonić się nam.

Zwrócił się do Kmity i rzekł:

— Jestem tak mądry, jak i przedtem! Lecz Pszonkę znam — krotofilny to człek, a wesołości pełen. Babin zaś bliżej niż Lublin.

Brat Rupert jednak z siebie i relacji, jaką przed królem jegomością o Babinie złożył, zupełnie był zadowolony. Co prędzej do chałupy pod lasem powrócił, by Muciuszyńskiemu donieść o audjencji wyjednanej dla niego, ale nikogo w niej nie zastał. Zapewne pan Benedykt do Firleja na wywiady poszedł.

Miał ten zamiar Muciuszyński, ale losy inaczej zrządziły. Zajrzał zdala wracające panny z kąpieli, a że wśród nich była ta, której czasu swojego gębę wąsiskami swojemi zatkał był, stanął jakby go szlag trafił, nie mogąc ni w tył cofnąć się, ni naprzód postąpić. Dworki, za przewodem Kasieńki, w dość znacznem oddaleniu od Muciuszyńskiego przechodziły, a że przodownica milcząca była i jakby w zadumaniu sennem — milczały tedy i panny młodsze, przewijając się pomiędzy drzewami ni to cienie białe, czy duchy pól Elizejskich, zaledwie muskane pocałunkami słońca, które za las już zaszło i przez zarośla a krzewów gęstwiny ciskało strzały złote, przezroczą smugą zagradzało drogę idącym, dziwnej jasności dodawało ich szatom, oplatało warkocze wężem ognistym, ruchome a długie cienie na murawę rzucało, to gasło, gdy przeszły, jakby to nie one, lecz panny świeciły.

Muciuszyński drżał, ale co robić, sam nie wiedział. Okazja była dobra do dowiedzenia się, jak się wabi dziewka umiłowana, a tu nikogo z mężów nie było, do którego podejśćby mógł a zapytać:

— Kto ci jest ta czarodziejka?

Nagle posłyszał za sobą sapanie jakieś. Obejrzał się szybko — i za łeb się chwycił. Przed nim stał pan podstoli Żegota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

delegowanych przedstawicieli krakowsk. Tow. rolniczego, hr. Mikołaj Rey.

Przed przystąpieniem do dziennego porządku, zgłosił się inżynier p. Gumowski, który wczoraj nie zdążył na posiedzenie, aby wygłosić referat o **nowej ustawie komasacyjnej**. Uczynił to za niego dr. J. Steczkowski. Obecnie p. Gumowski uzupełnił wywody p. Steczkowskiego w sposób obrazowy, wskazując na specjalnie przygotowanych mapach korzyści komasacji rozdrobionych gruntów włościańskich.

Sprawę zbyt wygórowanych **opłat frachtowych** za przewóz kainitu z Kałusza, poruszył del. Mordawski, dowodząc, że ta okoliczność czyni iluzoryczną całą korzyść, jaką rolnicy mogą mieć z kainitu. Na tem tle wywiązała się dyskusja o nawozach sztucznych, przyczem włościanie żalili się na niesumienność żydowskich handlarzy, którzy zamiast nawozów, podsuwają im falsyfikaty. Uchwalono wezwanie do zarządu, ażeby postarał się we właściwej drodze o jak największe zniżenie frachtu za przewóz kainitu, o zniżenie ceny tego produktu dla Kółek rolniczych, a wreszcie o to, ażeby handel sztucznymi nawozami był dozwolony tylko za specjalną koncesją.

Ważnym przedmiotem następnych obrad była **sprawa mleczarstwa w Galicji**. Obrady nad nią zagaił sam zarząd za pośrednictwem sekretarza, ks. Antoniewskiego, który przedstawił opłakany obraz przemysłu mleczarskiego i chaos, jaki panuje w dziedzinie tej gospodarki. Niedawno jeszcze mleczarstwo galicyjskie zdobywało sobie palmę pierwszeństwa w Wiedniu; dzisiaj upada coraz więcej. Mówca wnosi, aby zarząd Kółek rolniczych zajął się sprawą organizacji spółek mleczarskich po wsiach i postarał się o materjalne dla tej akcji poparcie z funduszów publicznych. — Do tej sprawy zabrał głos delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Mieczysław **Rey**, oświadczając, że Towarzystwo to zajmuje się gorliwie sprawą mleczarstwa i założyło już w okręgu swego działania 28 spółek mleczarskich. Jeżeli nie wszystkie utrzymały się i nie rozwijają się dobrze, to należy to przypisać wielu brakom w organizacji. Mówca sądzi jednak, że mleczarstwo należy pozostawić wyłącznej działalności Tow. rolniczego krakowskiego i nie rozbijać akcji na rozmaite instytucje.

Przeciw temu zapatrywaniu wystąpili pp.: dr. Br. Dulęba, Mordawski (który domagał się osobnego kursu dla mleczarstwa), oraz p. Jan Biedroń. Mowa tego ostatniego wzbudziła żywe zajęcie. Zaznaczył on, że u nas zazwyczaj o przemyśle decydują ludzie dobrej woli, ale dyletanci. Wydział krajowy rzekomo zajął się tą sprawą, ale właściwie nie czyni niczego. Nie stworzył ani organizacji w kraju, ani też niema właściwie żadnego biura, któreby na serjo i systematycznie mleczarstwem się zajmowało. Zajmuje się tem kilku ludzi w krak. Tow. rolniczem, ale również bez systemu i bez planu, doryweczo, po dyletancku.

Lwowskie Tow. gospodarskie otrzymuje wprawdzie subwencję na rozwój mleczarstwa, ale ją obraca na hodowlę ryb, bo nie ma czego rozwijać. Jeżeli mleczarstwo ma się rozwinąć, jako przemysł, to musi nastąpić fachowa organizacja i posługiwać się fachowymi ludźmi. Od zielonego stolika nie da się ta rzecz załatwić. Mowca zaleca, aby Kółka rolnicze zajęły się tą sprawą w porozumieniu z towarzystwami gospodarskiemi.

Zabierało głos jeszcze paru mowców, poczem przyjęto wnioski dra Br. Dulęby i ks. Antoniewskiego. Wnioski wzywają zarząd Kółek roln., aby zajął się organizacją mleczarstwa wiejskiego, aby w tym celu porozumiał się z towarzystwami rolniczemi i urządzał kursa mleczarstwa w kraju i aby w tym celu wyjednał u reprezentacji kraju i u rządu subwencje na zorganizowanie systematycznej akcji. Uchwalono także, iżby *Przewodnik Kółek rol.* otworzył osobny dział dla omawiania spraw mleczarskich.

Na tem zakończono obrady poranne i delegaci udali się na **wystawę bydła rogatego, koni i drobiu**, urządzoną przez powiat. zarząd Tow. rolniczego. Wystawa, obesłana przez powiat jasielski, obejmuje przeszło 200 okazów. Pięknem zwłaszcza jest bydło rogate, przeważnie rasy berneńskiej, najodpowiedniejszej dla stron tutejszych. Wystawcami są prawie wyłącznie włościanie, z których też sześćdziesięciu kilku przyznano nagrody.

W południe odbył się drugi wspólny obiad w sali Sokoła. Dwudniowe wspólne obrady zbliżyły już członków zjazdu pomiędzy sobą i podniosły serdeczny nastrój zgromadzenia. Więc też i przemówienia, zarówno panów w tużurkach, jak i w siermięgach cechował szczery zapał i serdeczność, a wzajemność braterska. — „Tak my tu razem, jak pod Kościuszkiem“ — powtarzał jeden z poważnych gospodarzy kalembińskich, a oczy mu się łzawiły. Pierwszy toast wzniósł prezes Cielecki na cześć delegata ministerstwa rolnictwa, p. Struszkiewicza, który odwzajemnił się słowami ciepłego uznania dla prezesa i instytucji Kółek rolniczych. Posypały się dalsze przemówienia, w których zwłaszcza wyróżnili się włościanie niepospolitą swadą i poetyckim zapałem. Mówiono na cześć nauczycielstwa, prasy, włościan i wszystkich, którzy zgodnie a łącznie pracują nad odrodzeniem Ojczyzny, a padło przy tej okazji wiele zdań podniosłych i głębokich na temat tej pracy. Ucztę zakończyło przemówienie przedstawiciela prasy, red. Kołakowskiego, który mówił o ludzie polskim i jego ogromnym postępie w uświadomieniu się, a zakończył okrzykiem: Czołem Ojczyźnie! — który powtórzyło stu kilkudziesięciu uczestników.

Podnieść należy niezwykły ład, porządek i powagę tego zebrania towarzyskiego, oraz ofiarność i poświęcenie miejscowych obywateli w przyjęciu i ugoszczeniu. Zasłużył się przedewszystkiem dzielny Sokół jasielski ze swym prezesem, dr. Baranowskim. Sokoły odstąpili cały swój gmach na usługi zjazdu, zajmowali się stroną gospodarską, ba, sami nawet dozorowali i usługiwali gościom. — Z ugoszczenia wywiązał się też dzielnie cukiernik p. Kłosiński. a pp. Klominek z Trzcinicy i Goetz z Okocima ofarowali piwo na uczty.

Popołudniowe, ostatnie posiedzenia, zajęły sprawozdania zarządu z wniosków i zleceń, przekazanych mu przez zeszłoroczny zjazd delegatów. Przy tej sposobności hr. Mieczysław Rey przypomniał sprawę włości rentowych i zażądał, aby zgromadzenie oświadczyło się za rychłem wprowadzeniem w życie odnośnej ustawy. Sprawę tę jednak dla braku czasu odesłano do decyzji zarządu.

Delegat p. Czajkowski, profesor seminarjum naucz. z Tarnowa, poruszył sprawę organizacji seminarjów nauczycielskich. Rzecz ta była już kilkakrotnie omawianą w sejmie, zawsze bez rezultatu. Mowca pragnie, aby rozszerzono naukę rolnictwa w tych zakładach i w tym celu pragnie otwarcia na próbę przynajmniej jednego seminarjum w kraju, gdzieby rolnictwo praktycznie było traktowanem na szersze rozmiary.

Przeciw wnioskowi wystąpił b. poseł p. Fr. Wójcik, twierdząc, że byłby to powrót do dawnych „szkół organistowskich.“ Włościanie, chcący kształcić się w rolnictwie, mają dość szkół rolniczych. Przedmiot ten nie przyszedł do uchwały z powodu spóźnionej pory i odesłano go zarządowi do zaopinjowania.

Nastąpiło zamknięcie zjazdu przez prezesa p. Cieleckiego, który wyraził uznanie delegatom, a podziękę miastu, komitetowi miejscowemu i Sokołowi. Nawzajem ks. kan. Sarna dziękował prezesowi i zarządowi, burmistrz dr. Pawłowski i prezes Sokołów, dr. Baranowski, zjazdowi za przyjęcie gościny w Jaśle, a wszystkich pożegnał bardzo pięknem przemówieniem włościanin i delegat Magryś.

Wieczorem amatorowie włościanie z Kalembiny odegrali znowu w sali Sokoła sztukę Anczyca „Chłopi arystokraci“ z prawdziwem powodzeniem.

Następny zjazd rady ogólnej odbędzie się w roku przyszłym w Przemyślu, dokąd zaprosiła reprezentacja tego miasta.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota - 18° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Szef miejskiego biura przemysłowego, radca dr. Ksawery **Fiszer**, wyjechał wczoraj na kurację do Rabki. Kierownictwo departamentu przemysłowego, objął komisarz p. Danielski.

Z życia towarzyskiego. W rzym. kat. kościele parafjalnym w Czerniowcach, odbył się 8 bm. ślub p. Adolfa **Fidy**, adjunkta sądowego, a jednego z wybitnych członków tamtejszego towarzystwa polskiego, z panną Marją **Theodorowiczówną**.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował Marjana Nawrockiego, prowizorycznego inżyniera adjunkta, stałym inżynierem-adjunktem; Teofila Tymona Wszelaczyńskiego prowizorycznym adjunktem, a ukończonych słuchaczów politechniki, Gustawa Müldnera i Adama Juljusza Milskiego, praktykantami technicznymi w krajowem biurze meljoracyjnem.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Stadnickiego, właściciela dóbr w Krysowicach, na prezesa i Bolesława Śmiałowskiego, właściciela dóbr w Stojańcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mościskach.

= **Rozpoczęcie nader chwalebnej akcji.** Poinformowaliśmy naszych czytelników niedawno o bardzo dodatniem przedsięwzięciu, jakiego podjęło się Towarzystwo Szkoły Ludowej, a mianowicie, że zbierać będzie odpadki i nieużytki papierowe, aby je spieniężać a dochód obracać na zakładanie nowych szkółek ludowych. Owóż z dniem jutrzejszym, w sobotę, ruszy na miasto pierwszy wóz, który będzie zbierał te odpadki papieru. Wóz opatrzony tablicą z odpowiednim napisem, krążyć będzie począwszy od godziny 8 rano ulicami: Zieloną, Batorego, Akademicką, placem Marjackim i ul. Teatralną. Młodzież akademicka ofiarowała się towarzyszyć wozowi i w każdym domu przy wspomnianych ulicach oznajmiać będzie trąbką przybycie wozu; kto więc ma odpadki papierowe, czy to gazety, czy zeszyty, czy papier w który były owinięte jakikolwiek wiktuały lub inne sprawunki sklepowe, a choćby podarte koperty etc., — niechaj w imię popierania szlachetnej myśli, na odgłos trąbki wyszle do wozu ten niepotrzebny materjał papierowy.

Następny wóz pojawi się w mieście w poniedziałek i przejeżdżać będzie ulicami: Zieloną, Kampiana, Kochanowskiego, Czarnieckiego, Skarbkowską i Hetmańską. Ruta wozu na wtorek jest przez ulice: Zieloną, Zyblikiewicza. św. Mikołaja, Koralnicką, Karola Ludwika, Sykstuską, Leona Sapiehy i Gródecką. W przyszłym tygodniu zostanie plan objazdu miasta ustalony na dłuższy czas.

W obec kończącego się roku szkolnego i tem samem wielkiej obfitości nieużytków papierowych jak kajety, notatniki itd., przy dobrej woli publiczności już sam początek może być dla Tow. Szkoły ludowej wielkiem żniwem. Nie skąpmyż mu więc świstków butwiejących i gromadzących w sobie pył w mieszkaniach naszych. Z tych świstków będą świstków centnary i setki centnarów, a z nich, po spieniężeniu, setki niemczonej i ruszczonej na kresach kraju naszego dziatwy polskiej będzie mogło otrzymywać podstawową, elementarną wiedzę w duchu narodowym i w ojczystym języku. Jakże cennym odtąd stać się musi w społeczeństwie patrjotycznem każdy skrawek, każdy strzępek papieru. Zwracamy się przedewszystkiem do naszej młodzieży szkół średnich, by tej bardzo szczęśliwej myśli Tow. Szkoły Ludowej serdecznie pomagała, gromadząc nieużytki papierowe i oddając je temu Towarzystwu, które od jutra będzie samo zgłaszało się po tę ofiarę dla niesienia w lud oświaty kagańca. Pomagajmyż gorąco, serdecznie, trwale!

= **Regulacja ulicy św. Marka.** W porozumieniu z wydziałem krajowym, jako gospodarzem szkoły lasowej, magistrat lwowski przystępuje do regulacji dolnej części ulicy Marka, w tym mianowicie kierunku, że bez ujmy dla szerokości ulicy, będzie wyprostowane kolano szkarpu od strony szkoły lasowej; Wydział krajowy zaś rozbierze parkan, okalający posiadłość i zastąpić go siatką drucianą, na czem fizjognomja ulicy znakomicie zyska, albowiem w ten sposób odsłonięty będzie widok na piękny ogród tej szkoły, zakryty dotąd szpetnym parkanem.

= **O zmianę nazwiska** ulicy Błotnej starają się jej mieszkańcy u magistratu. Wnieśli więc zupełnie formalną o to petycję, wyrażając życzenie, by ta ulica otrzymała imię Asnyka, Bałuckiego, lub jaką inną, byle tylko ustąpiła nazwa dzisiejsza, stanowiąca poniekąd fatalną reklamę nietylko dla magistratu, lecz i dla wartości gruntów i domów tamecznych.

Na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 13-go bm. w lwowskim teatrze ludowym przedstawienie, w którem weźmie udział pani Adolfina **Zimajerowa**.

Nową broszurę strejkową, podburzającą chłopów do strejków napisał i wydał kosztem „Narodnego komitetu“, jeden ze współpracowników *Diła* i *Młodej Ukrainy* p. C. Broszurę tę rozsyłają po gminach wschodniej Galicji.

Bank zastawniczy ormiański. Czytamy w jednem z pism lwowskich: „Dziwne pomyłki trafiają się w ormiańskim Banku zastawniczym „Mons Pius“. Zeszłego roku zastawił w tym banku p. G. L. za 80 koron złoty genewski zegarek, kupiony niedawno przedtem u jednego z lwowskich zegarmistrzów „par occasion“ za 300 koron. Kiedy upływał termin wykupna zastawu, p. G. L. udał się do banku, gdzie mu ku niemałemu jego zdziwieniu oświadczono, że zegarek jego przez pomyłkę wydano komu innemu, w zamian zaś ofiarowano mu inny, który mógł kosztować najwyżej 80 kor. Pan G. L. naturalnie nie chciał się zgodzić na taką zamianę, tembardziej, że to pamiątka po zmarłym jego ojcu i przez adwokata dra M. zażądał zwrotu swego zegarka, ewentualnie odpowiedniego wynagrodzenia. Na list adwokata dyrekcja banku nie uważała za stosowne nawet odpowiedzieć. Nic wiadomo, czy takie pomyłki trafiają się częściej w tej instytucji, w każdym razie w bardzo oryginalny sposób dyrekcja stara się naprawić reputację i wzbudzić zaufanie publiczności“.

Pomyłki takie są tem dziwniejsze, że bank „Pius Mons“ — czego nigdy poprzednio nie bywało — anonsuje się w pismach publicznych, jak jaka spekulacyjna instytucja, choć po myśli statutów swoich i przeznaczenia, ma on za zadanie przychodzić w pomoc uboższej tylko ludności.

Kradzieże. Z trafiki Eskreisa w Rynku l. 12, skradziono ubiegłej nocy cygara, tytoń i papierki, ogólnej wartości 400 koron. — Podróżne futro z czarnych baranów, wartości 140 kor., skradziono wczoraj kuśnierzowi Jędrzejowi Kuźmińskiemu przy ul. Halickiej l. 13. — Garderobę, bieliznę i pościel, wartości paręset koron, skradziono Mosesowi Herzbergowi stolarzowi, zamieszkałemu przy ul. pod Dębem l. 24.

Wypadek na ul. Łyczakowskiej. Z domu pod l. 7 przy ul. Łyczakowskiej, wyjechał dziś o godz. 8 rano z ręcznym wózkiem robotnik Wincenty Grocholski, wyjechał zaś tak prędko wprost z bramy na szyny tramwaju elektrycznego, że motorowy tuż nadchodzącego wozu nr. 17 nie miał już czasu zatrzymać go i wóz odrzucił Grocholskiego wraz z jego wózkiem na stronę. Wózek naładowany meblami uległ rozbiciu, a Grocholski silnemu potłuczeniu.

Nowe dzieło sztuki. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie ustawiono w tych dniach, po lewej stronie, piękną grupę św. Rodziny, wykutą z kamienia pińczowskiego, a będącą dziełem dłuta artysty-rzeźbiarza Błotnickiego. Figury są prawie naturalnej wielkości. Rzeźba jest fundowana przez bractwo szkaplerza św. Józefa i tercjarzy.

Burmistrzem Rozwadowa wybrany został ponownie notarjusz p. Ludwik Miąsik, zastępcą p. A. Zangen, assesorami pp. dr. Demaire, dr. Jezierski, Wąsowicz i Lichtman.

† **Śp. Witold Leitgeber,** oskarżony swego czasu o zdradę stanu i skazany na rok więzienia, zmarł w poniedziałek w Ostrowie.

Przed trzema laty Leitgeber, u którego znaleziono sprawozdanie Muzeum narodowego w Rapperswylu, został oskarżony o zdradę stanu i skazany na rok więzienia, które słabe jego siły fizyczne nadwątliło do reszty.

Djamentowe wesele święcił onegdaj w Poznaniu nestor obywatelstwa w Poznańskiem były patron kółek rolniczych, p. M. Jackowski.

Emigrancka dola. Znowu nadchodzi z Ameryki wieść hiobowa. Pociąg osobowy, dążący z Nowego Jorku do Nowego Orleanu, zderzył się przy stacji Charlotteville z pociągiem towarowym. Kilka wagonów osobowych rozbitych, między nimi i wagon, w którym znajdowało się 55 emigrantów z Austrji. Z pod ruin pociągu wydobyto 27 trupów emigrantów i 20 bardzo ciężko rannych.

Z dyplomacji. Hr. Adam Tarnowski, sekretarz ambasady austro-węgierskiej w Paryżu, został przeniesiony do Monachjum.

Ostatni portret Ojca św. W pracowni malarza wiedeńskiego Lippay'a znajduje się portret Leona XIII, skończony w miesiącu marcu br. Papież niedawno przedtem chorował, a ślady przebytych cierpień są widoczne w bladej cerze twarzy i zapadłych rysach. W błyszczących, jasnych oczach jednak przejawia się energja i żywotność ducha.

Jeden z ostatnich utworów Ojca św. nosi tytuł: „Ostatnie życzenia Leona“. Brzmi on w tłómaczeniu p. J. Rutkowskiego:

Dzień już blednieje i słońce już dąży
  Ku cieniom nocy, Leonie!
W stygnących żyłach krew ledwie już krąży
  I ledwie życie tli w łonie.
Głaz cię pokryje i szata pogrzebu,
  Gdy śmierć ugodzi swym grotem,
Lecz dusza, wolna od więzów, ku niebu
  Śmiałym się wzniesie polotem.
To kres mej drogi, to cel jej daleki.
  Niech Bóg dopuści miłosny,
Bym zażył niebios promiennej ja wiosny.
  Boga oglądał przez wieki...
Ja Ciebie, Panno, pacholęciem młodem
  I starcem wielbiłem Ciebie!
Przyjm mnie do chwały! Za Twoim przewodem
  Dostąpię szczęścia tam w niebie...

W innym utworze z ostatnich lat pisze Ojciec św. w odpowiedzi tym, którzy w sędziwości i śmierci papieża radziby widzieć upadek Kościoła:

Umarłeś! — krzyczą — nie ma cię na tronie,
  Zgnębił cię ucisk, Leonie!
Próżne tryumfy! Nowy Leon wschodzi.
  Piotrowej ima ster łodzi...

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +14·0, Wiedeń +11·0, Pola +14·0, Budapeszt +12·0, Florencja +18·0, Biarritz +18·0 Paryż +14·0, Monachjum +10·0, Berlin +13·0, Memel +15·0, Wilno +20·0, Bregencja +10·0, Gorycja +15·0, Rzym +20·0, Petersburg +1·50, Moskwa +18·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +19·0.

Od północnej strony Bałtyku, aż do wschodniej morza Śródziemnego, rozciąga się daleki obszar niskiego stanu barometrycznego, w którym daje się spostrzegać więcej środowisk. Wysokie ciśnienie utrzymuje się ponad Europą zachodnią. Odpowiednio do tego panuje w Austro-Węgrzech z wyjątkiem Czech, pogoda ogólnie chmurna i bardzo chłodna z rozległymi i wielekrotnie bardzo obfitymi deszczami. W wysokich górach pada śnieg. Prognoza: Chmurno, dżdżysto i chłodno.

Z kraju.

Bursztyn. *(Czytelnia.)* Przed kilku miesiącami założona tu Czytelnia polska mieszczańska i Tow. oświaty ludowej w krótkim czasie swego istnienia zyskała już nietylko wielu członków, ale i sympatję. Dzięki staraniom ludzi dobrej woli, którzy nad uświadomieniem ludu szczerze pracują, odbywaja się w Czytelni odczyty i pouczające pogadanki towarzyskie. — Zaanimowano też niektórych członków-mieszczan i już w tak krótkim czasie, pomimo szczupłych funduszów, zdobyła się na najpotrzebniejsze urządzenie dla przedstawień amatorskich. Dwa takie przedstawienia już się odbyły i jak na początek, to tylko tak grze amatorów, jak i pracy tych, którzy się tem zajęli, przyklasnąć można, życząc im wytrwania i postępu.

Jak na pierwsze występy, amatorowie grali bardzo dobrze i podziwiać należałoby ich pewne wystąpienie i należyte wyuczenie się ról.

Po przedstawieniu odśpiewano kilka pieśni narodowych zupełnie poprawnie, co też nie mało do urozmaicenia i uświetnienia przedstawień się przyczyniło. Grupa amatorów coraz więcej zyskuje zwolenników.

(Wizytacja biskupa.) Dnia 17 czerwca br. zawitał do miasta naszego najprzewielebniejszy arcybiskup ks. J. Weber. Dwunastu dzielnych druhów Sokoła odprowadzało go konno z Rohatyna do nas. Tu przy wjeździe zręcznie i z wprawą starych jeźdźców osadzili rumaki i zrobiwszy front utworzyli szpaler. Ks. arcybiskup zatrzymał się przed strojnie ubraną bramą tryumfalną, gdzie go już oczekiwało duchowieństwo, przedstawiciele władz, właściciel Bursztyna ks. Jabłonowski, okoliczne obywatelstwo — i mnóstwo ludu. Najprzewielebniejszemu dostojnikowi wręczył burmistrz miasta po krótkiej przemowie chleb i sól. Stąd udał się ks. arcybiskup na prędce utworzoną aleją, poprzedzany przez procesje w asystencji duchowieństwa do pięknie przystrojonego kościoła. Po drodze dziewczątka w bieli sypały kwiaty. Po przemowie ks. arcybiskupa, w kościele publicznością przepełnionym, odbyła się procesja żałobna.

Na drugi dzień przystąpiło do bierzmowania przeszło pięćset osób — przeniesiono relikwie z plebanji do nowo, pięknie i zupełnie odrestaurowanego głównego ołtarza i kościoła.

Po konsekracji wielkiego ołtarza, odprawił ks. arcybiskup pierwszą mszę św. — w czasie której dziatwa do pierwszej św. komunji przystąpiła. Ks. arcybiskup przemówił do niej w słowach pełnych miłości i nauki chrześcijańskiej, a po katechizacji dziatwy, która na pytania nader zadowalające odpowiedzi dawała — wyraził tak tutejszemu proboszczowi ks. Stasińskiemu, jak i niemniej rodzicom dziatwy swe zadowolenie.

Po udzieleniu błogosławieństwa apostolskiego, połączonego z zupełnym odpustem, udał się ks. arcybiskup na obiad do miejscowego proboszcza, w którym wzięli udział tutejszy kolator, przedstawiciele władz miejscowych i okoliczne obywatelstwo.

Na drugi dzień po wizytacji zakładu SS. Miłosierdzia i odprawionem tam nabożeństwie, odwiedził chorych w tamtejszym szpitalu się znajdujących, a mając dla każdego słowa pociechy, podniósł ich na duchu i ulżył tem samem w cierpieniu.

Po objedzie u kolatora odjechał ks. arcybiskup, odprowadzany przez konną banderję z strażaków złożoną i cyklistów ustrojonych w szarfy, do Bołszowiec.

Gliniany. *(Pożar.)* W skarbcu tutejszego kościoła wybuchł pożar i zniszczył wszystkie sprzęty kościelne, znajdujące się w tym skarbcu. Szkoda wynosi przeszło 1000 koron, nie była ubezpieczoną.

Kamionka strumiłowa. *(Utonięcie.)* W wezbranej rzece Kamionce utonęła w tych dniach 11-letnia dziewczynka Marja Polańska, córka włościan z Krzywulaniec. Rzuciła się do rzeki, aby ratować swą 6-letnią siostrzyczkę, Michalinę, która bawiąc się nad brzegiem, wpadła do wody, ale niestety siostry nie uratowała, lecz porwana przez silny prąd wody, utonęła. Zwabieni krzykiem Michaliny, nadbiegli pracujący w pobliżu włościanie i wydobyli obie z wody. Młodszą zdołano przywrócić do życia, Marję wydobyto zaś nieżywą.

Sokal. *(Straszny wypadek.)* 6-letnia córka dzierżawcy młyna w Berejowie, Bochnera, przechodząc obok kół młyńskich, dostała ataku epileptycznego, a ponieważ nikt tego nie widział i nie pospieszył z pomocą, dostała się pod koła młyńskie, które zmełły ją na miazgę.

Stryj. *(Pożar).* Przed kilku dniami w gminie Kawsku spłonęły wskutek uderzenia piorunu 4 chaty włościańskie, wraz z całym dobytkiem. Szkoda wynosi 4302.

Zakopane. *(Śmierć w płomieniach).* W Olczysku obok Zakopanego, spaliło się 1 bm. w szopie na polanie dwoje dzieci 6 i 8 letnie, zostawionych tam na noc bez dozoru.

---

* **Posiedzenie naukowe** galic. Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych, odbędzie się dnia 11 lipca b. r. o godzinie 5 popołudniu w instytucie patologicznym prof. dra Grabowskiego.

* **Portmonetkę** zapomnianą onegdaj w aptece przy ulicy Leona Sapiehy, może sobie poszkodowany tam odebrać.

· **Premiowe strzelanie** p. Antoniego Olszewskiego, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 12 lipca.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na ubogich III. dzielnicy miasta Lwowa, złożył na ręce komisarza tejże dzielnicy p. dr. Karol Dawidowicz z Podhajec 20 kor.

Dla W. Studnickiej, złożyli w dalszym ciągu pp.: N. N. z Lubienia 1 kor., Kleinów dzieci z Pohulanki 5 kor.

Dla chorego chłopczyny (syna Marji P.) na wyjazd w górską okolicę, p. E. Dacka ze Stryja 1 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w **piątek** nie ma przedstawienia.

Jutro **w sobotę** „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

W niedzielę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę, 11 lipca, „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach Krumłowskiego, z panią Zimajerową w roli „Mańki“.

„Królowę przedmieścia“, wodewil w 5 aktach Krumłowskiego z muzyką Powiadowskiego, wznawia teatr ludowy w sobotę 11 lipca z p. Zimajerową w roli „Mańki“. Sztuka ta cieszyła się ogromnem powodzeniem w sezonie zimowym w teatrze ludowym. Występ p. Zimajerowej budzi ogólne zaciekawienie, gdyż znakomita artystka wystąpi w tej roli po raz pierwszy. Sztuka ta została w nowej obsadzie przygotowaną, a w akcie 5 odśpiewanym będzie piękny „Chór Flisaków“, który dotychczas skreślano z powodu trudności wykonania. Andrusi i Majcherek przygotowują nowe kuplety z ostatnich wypadków.

W niedzielę, 12 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Rewizor z Petersburga“, komedja w 5 aktach Gogola. — Wieczorem o godzinie 8 „Królowa przedmieścia“, wodewil. Występ Adolfiny Zimajerowej.

Z wystawy dzieł sztuki. W salach naszego Towarzystwa sztuk pięknych otwarto dzisiaj wystawę doroczną salonu artystów polskich. Wystawa obejmuje przeszło 130 dzieł sztuki.

W salonie Latoura, ul. Trzeciego maja l. 11, świeżo wystawiony został wielki portret damy, pendzla Jacka **Malczewskiego** (z r. 1882), nadto większych rozmiarów znakomity krajobraz ukraiński przez Stanisławskiego, szereg akwarel Fałata, Michałowskiego, Kossaków i innych. Wszystkie te dzieła są do nabycia. Wystawa Goyi nieodwołalnie zamkniętą zostanie z początkiem przyszłego tygodnia. Nową wystawę zapowiedzą afisze.

Il towarzystwo śpiewackie „Smetana“ z Pilzna w Czechach, które w dniu 20 lipca daje koncert w Krakowie w sali „Sokoła“, brało udział oprócz wystawy paryskiej, także w zawodach śpiewackich w Brukseli, gdzie między obcemi towarzystwami, uzyskało pierwszą nagrodę 1200 franków i złoty medal. Jury, złożona ze znawców fachowych, tak o nim się wyraziła: Chór ten cudownymi obdarzony jest głosami. Pierwsze tenory nie zdradzają ani cienia natężenia, chociaż partja tenorowa trzymana jest bardzo wysoko; basy mają wielką siłę, a głosy średnie znakomity dźwięk.

Moskal o powstaniu 1863. Księgarnia Karbasnikowa w Petersburgu, wydała napisany przez p. Aleksego Sidorowa, szkic historyczny pt. „Polskoje wozstanje 1863 goda“. Autor tak powiada w przedmowie o swej pracy: „Na całkowitą historję powstania 1863 r. nie nadszedł jeszcze czas. Niektóre źródła archiwalne są jeszcze niedostępne. Nader skąpo wyjaśniono niewątpliwy związek powstania polskiego z ogólno rosyjskiemi reformami państwowemi i ówczesnym ruchem umysłowym społeczeństwa rosyjskiego. Wybitna rola żydów i Niemców w powstaniu również jest mało zbadana. Starałem się w ogólnych zarysach zaznaczyć łączność powstania polskiego z prądem życia rosyjskiego i scharakteryzować rolę żydów i Niemców w tem powstaniu.“ Uwagi swoje nad powstaniem autor kończy temi słowy: „Upragniony dzień zbliżenia rosyjsko-polskiego wtedy dopiero nastąpi, kiedy Polacy przeświadczą się o bezcelowości walki, widząc potęgę naszej idei narodowej.“ Książka jest zaopatrzona w portrety działaczów rosyjskich z czasu powstania.

Obchód w Welehradzie.

W Welehradzie, tem sławnem, poświęconem św. Cyrylowi i Metodemu, morawskiem miasteczku odpustowem, odbyła się w sobotę i niedzielę 40 rocznica niezmiernie wspaniałego obchodu, jaki tam w r. 1863 w tysiąclecie apostołów słowiańskich urządzo[illegible]. Tegoroczny obchód miał swoje wielkie [illegible]czenie z powodu, że w tych samych właśnie dniach urządzano położenie kamienia węgieln. pod pomnik Hussa w Pradze. Był to imponujący protest przeciw kultowi Hussa w Czechach i na Morawach, i była to oraz uroczysta manifestacja solidarności Słowian katolickich jak i katolików w ogóle.

W uroczystości wzięło udział przeszło 80 tysięcy ludzi. Przybyli: prymas królestwa czeskiego, arcybiskup praski ks. kardynał Skrbensky, metropolita ruski ks. Szeptycki, biskup berneński ks. dr. Bauer i wielu innych dygnitarzy duchownych i świeckich z całej słowiańszczyzny.

Z ks. kardynałem przybyli pielgrzymi z Pragi i z Czech, między tymi najznakomitsza arystokracja.

Z powodu niezmiernego tłumu, który ani w dwudziestej części nie zdołałby się pomieścić w kościele, ustawiono ołtarz koło zamku i tam w niedzielę o godz. 7 rano odprawił nabożeństwo ks. metropolita Szeptycki z liczną asystencją. Po nim odprawił nabożeństwo ks. biskup Bauer. W kościele celebrował ks. kardynał.

O godz. 11 przed południem odbyło się na placu zamkowym zgromadzenie pod gołem niebem, około 20.000 osób obejmujące. Przewodniczył hr. Erwin **Nostic**. Pierwszy zabrał głos hr. Wojciech **Schoenborn**,

podnosząc ładość pielgrzymów czeskich, że się na dwa dni zeszli z bracią morawską na tem świętem dla wszystkich Słowian katolickich miejscu. Nieszczęsna walka narodowościowa wyczerpuje siły, należy przeto prosić niebios o siły nowe, a 'ku temu trudno o miejsce sposobniejsze jak Welehrad. Należy też być wiernym dla zwierzchników duchownych i pracować dla dobra własnego i całego narodu. Ks. biskup Bauer mówił z alluzją do obchodów husyckich.

Poseł słowieński, Pogacznik, witał Welehrad, ktory nie jest własnością Czechów, tylko wspólną Słowian własnością, bo tu stała kolebka kultury słowiańskiej. Słowianie muszą szukać styczności między sobą, a gdzież piękniejszy od Welehradu symbol wspólnych ideałów słowiańskich? Oby tutaj gromadzili się wszyscy, którzy jeszcze nie poznali ideałów apostołów słowiańskich, a niezadługo przyszłoby zwycięstwo.

Wśród hucznych oklasków przemawiał ks. arcybiskup Szeptycki po rusku. Powiedział, iż przez te dwa dni czuje się w Welehradzie, jakby pomiędzy swoim ludem. Wspólność szczepowa i wspólność wiary rodzi uczucie braterstwa. Upominał wszystkich zebranych, aby wiernie trwali przy kościele i wierze swojej, bo życie ludów słowiańskich tylko na opoce Piotrowej jest bezpiecznem.

Zabierało jeszcze głos wielu przedstawicieli różnych okolic i stanów; przywódca chłopów morawskich, Samalik, podniósł konieczność, aby wszyscy katolicy słowiańscy, bez różnicy powołania, szli ręka w rękę. Ks. kardynał Skrbensky rozczulony dziękował Morawianom, wśród których przebywał jako kanonik ołomuniecki. Wspaniałą mowę o św. Cyrylu i Metodym miał radca konsystorza biskupiego w Diakowarze, ks. biskupa Stromayera, ks. Jan Vychodil, autor znakomitego dzieła, które w tym roku wyszło w 20 wydaniu pt. „Mistrz Jan Huss, czy św. Cyryl i Metody".

Przemawiali jeszcze poseł Barwiński, jeden z redaktorów czeskich i jeden Słowieniec.

W końcu odczytano telegramy, między nimi także telegram od ks. Pawła Sapiehy.

W kościele welehradzkim tuż przy wielkim ołtarzu znajduje się feretron Matejki, przez niego samego przywieziony.

Dr. Lapponi o Leonie XIII.

Jeden ze sprawozdawców pism rzymskich miał w tych dniach rozmowę z przybocznym lekarzem Ojca św., drem Lapponim, dotyczącą obecnej choroby Głowy Kościoła.

Dr. Lapponi jest zdumiony odpornością organizmu dostojnego pacjenta.

Wielokrotnie przechodził już Leon XIII. z mocą niemal cudowną — mówił lekarz — przypadki choroby w tym wieku śmiertelne, zadając za każdym razem kłam pogłoskom, rozsiewanym o jego bliskim zgonie.

Nawet ciężka operacja, jakiej musiał poddać się cztery lata temu, nie wpłynęła na zdrowie jego. I gdyby nie to, że popełnił nieostrożność i wstał z łóżka w kilka godzin po jej przebyciu, rana zabliźniłaby się w przeciągu doby. Najlepszy to dowód, jak ciało Ojca św. jest krzepkie. Kto wie, może i tym razem ta natura żelazna przezwycięży chorobę, może Bóg pozwoli Ojcu św. dożyć lat Grzegorza X.

Przed operacją raz tylko Leon XIII. przebył ciężką chorobę, mianowicie, gdy liczył lat 32 i był sobie zwykłym monsignorem Peccim w Benevencie. Zachorował wówczas na ciężki tyfus, z którego wyleczył się, wziąwszy zimną kąpiel.

Często wspominał potem o zbawczem działaniu tej kąpieli i stał się gorliwym zwolennikiem ks. Kneippa.

— Miałem wiele trudu, — mówił dalej dr. Lapponi — zanim odwiodłem Ojca św. od zamiaru leczenia się metodą ks. Kneippa, Długo musiałem go przekonywać, że w jego wieku zastosowanie wodolecznictwa mogłoby raczej zaszkodzić, niż pomódz. Zgodził się w końcu, ale był widocznie niezadowolony.

Gdy przekroczył 91 rok życia, oświadczył raz w rozmowie, że wcale tego wieku podeszłego nie czuje. Nie miał żadnych bolów lub zaburzeń organizmu, tak zwykłych w tym wieku. Czytał bez okularów, umysł zaś posiadał tak świeży i pamięć tak fenomenalną, że w podziw wprowadzał wszystkich.

Do obecnej jeszcze chwili ta pamięć niesłychana zdumiewa. I nie jest to pamięć mechaniczna starców, przypominająca sobie tylko odległe chwile i wypadki. Nie, Leon XIII żyje otoczeniem, zachowując pamięć rzeczy i osób z chwili bieżącej. Zwłaszcza nocą duch jego pracuje z siłą nadzwyczajną, tworząc dzieła wiekopomne,

I nawet teraz, gdy, powalony na łoże boleści, musi wyrzec się ulubionego fotelu i biurka, pracuje duchem, jak zwykle, bo wykonywanie obowiązków nie jest dla niego zmęczeniem, lecz, przeciwnie, mile widzianą rozrywką.

Pamiętną jest odpowiedź, jaką dał zakonnicom, które w czasie uroczystości jubileuszowych życzyły mu doczekania setnego roku życia.

— Dlaczego wyznaczać granice woli Opatrzności? — rzekł z uśmiechem.

Oby się te słowa spełniły!

Choroba Ojca św.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Rzym 10 lipca. Profesor Mazzoni opuścił Watykan o kwadrans na 1 w nocy i oświadczył, że stan papieża od wydania ostniego biuletynu pogorszył się. Wobec rozpowszechnionych pogłosek, że dokonał ponownego kłucia jamy opłucnej, oświadczył Mazzoni, że to nie było jeszcze potrzebne, ale możliwe jest, że to dziś rano uczyni. Uważają tedy bezpośrednie niebezpieczeństwo za wykluczone. Papież przyjął w obecności Mazzoniego pożywienie. Jest dotąd zupełnie przytomny.

Rzym 10 lipca. *Messagero* ogłasza interview z profesorem Rossonim, który oświadczył, że powtórne nagromadzenie się płynu w jamie opłucnej oznacza pogorszenie się choroby, jednakże nie było to nieprzewidziane. W wielkiej ilości podobnych wypadków płyn powraca kilka razy. Potrzebna będzie nowa operacja, która jednakże nie jest niebezpieczna. Osłabienie serca jest naturalnym skutkiem tej słabości i podeszłego wieku. Zastawki sercowe są jednak bez wady, co wyjaśnia nadzwyczajne funkcjonowanie serca.

Rossoni dodał, że był przekonany, iż zastanie papieża umierającego, tymczasem przeciwnie, yastał go z zupełną przytomnością i zachowującego taką duchową świeżość, że najdoświadczeńszy lekarz może uledz złudzeniu. *Messagero* donosi, że prof. Rossoni nie ma zadziei wyzdrowienia papieża i uważa, iż śmierć musi rychło nastąpić. *Popolo Romano* donosi, że codziennie pozwolone będzie trzem kardynałom odwiedzić papieża. Rossoni i Mazzoni o godz. ½9 rano udali się do Watykanu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Czułości francusko-angielskie.

Londyn. Na depeszę Loubeta, nadesłaną z granicy, odpowiedział król Edward telegramem, w którym wyraził radość, że Loubet zadowolony jest z pobytu w Anglji i dołączył gorące życzenie, aby zbliżenie obu narodów było trwałe.

Oberwanie chmury.

Stanisławów. Z powodu oberwania chmury wstrzymano z dniem 10 lipca ruch towarowy na przestrzeni Torskie-Worwolińce, na linji kolei lokalnej Biała czortkowska-Zaleszczyki na czas nieoznaczony. Ruch osobowy utrzymywany będzie tylko pociągami nr. 3656 i 3657 przy przesiadaniu podróżnych i przenoszeniu pakunków i przesyłek pocztowych.

Wisła wzbiera.

Kraków. (Tel. pryw.). Stan wody na Wiśle dalej przybiera powoli. Dziś o godzinie 11 przedpołudniem wynosił 2 m. 8 cm. ponad zero. Ulewny deszcz pada od rana. Do powodzi brakuje jeszcze 92 cm. W dole rzeki Niepołomic zalała już woda nisko położone wsi. Rudawa zalała już wsi koło Zabierzowa.

Wylewy.

Wiedeń. Z rozmaitych miejscowości Śląska i Styrji donoszą o wylewach i przerwie komunikacji.

Do bieguna.

Vardoe. (Na wyspie tego nazwiska na północno-wschodnim krańcu Norwegji). Wyprawa do bieguna północnego, prowadzona przez Zieglera, przybyła tu z Archangielska, skąd Ziegler zabrał z sobą wielką ilość psów.

Londyn. Król Edward przyjmował wczoraj oficerów bawiącej w Portsmouth amerykańskiej eskadry, w obecności ks. Walji i ministrów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 lipca.

(fr.). Korzystne horoskopy na żniwa zaczynają się psuć. Z wielu okolic monarchji donoszą o nieustannych słotach, które utrudniają roboty w polu i wyrządzają znaczne szkody. Ponętne rachuby spekulacji giełdowej zaczynają tedy psuć się. Skutkiem tego panuje w sferach giełdowych żywe zaniepokojenie. Nadto raptowny spadek walorów tureckich na giełdach zagranicznych powiększał jeszcze bardziej ogólne zaniepokojenie. Wreszcie i załatwienie przesilenia gabinetowego w Austrji wywołuje dodatkowo obawy, że trudności zostały tylko chwilowo zażegnane, a w jesieni sytuacja może być jeszcze trudniejszą, niż obecnie. Wobec tych niekorzystnych wpływów osłabiła się tendencja targu na całej linji, a niemal wszystkie walory obniżyły się w kursie.

— Z kolei. Austrjacko-węgiersko-rosyjski Związek kolejowy. Z dniem 1 lipca n. st. (18 czerwca st. st.) 1903, wchodzi w życie dodatek IV do towarowej taryfy część IV. ważnej od 1 stycznia n. st. 1900 (20 grudnia st. st. 1899).

Z dniem 1 lipca rb. otwartą została kolej lokalna „Neuhaus-Neubistritz", także dla przewozu żywych zwierząt, jak przeżuwaczy, koni, mułów i nierogacizny.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1 lipca 1903 wchodzi w życie dodatek IX do taryfy część II, zeszyt 2.

Galicyjsko-wiedeński Zwtązek kolejowy. Z dniem 1 lipca 1903, a przy wyższych należytościach frachtowych z dniem 1 sierpnia 1903, wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II, ważnej od 1 sierpnia 1900, zawierający zmiany w tabeli B, z uzupełniającemi się taryfami.

— Brody 9 lipca. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 6—7 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało mdłe.

Sprzedawano: proso z dalszych okolic po 3·20 do 4·30 rs., groch karmowy z bliższych okolic po 4·50 rs., z dalszych zaś okolic po 2·30 do 2·60 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·10 do 3·40 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacja kolejowa Brody.

— Wiedeń 10 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·48, Renta majowa 100·50, Węg. renta koronowa 99·30, Akcj. austr. zakł. kred. 660·—, Akcje węg. zakł. kred. 731·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 485·—, Akcje Länderbanku 410·50, Akcje kolei państw. 665·—, Lombardy 82·25, Akcje kolei Elbethal 413·10, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 370·—, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 120·75, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

— Berlin 10 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·25, Towarz. dyskontowe 186·30. Usposobienie słabe.

— Budapeszt 10 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·38 do 7·39; żyto na październik od 6·32 do 6·33; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·36 do 5·37, kukurydza na lipiec od 6·38 do 6·39, na sierpień 6·37 do 6·38; wrzesień 6·41 do 6·42, na maj 1904 5·19 do 5·20; rzepak na sierpień od 11·45 do 11·55. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra., Usposobienie silne. Pogoda deszcz.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. F. Gużkowski z Ostrowca. M. Adlersberg ze Stanisławowa. A. Mitler z Wiednia. D. Zentner ze Stanisławowa. Ks. Sosenko z Kapliniec. J. Chodrower z Czerniowiec. M. Abramowicz z Rumunji. A. Pick z Wiednia. M. Glüchsman z Mostów. W. Makomaski z Żulicy. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec. M. Rostand z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Dr. J. Porajewski z Liska. H. Volk z Jabłonki. Dr. Z. Grzybowski z Czortkowa. B. Zatorski z Wańkowic. M. Iwanowski z Sambora. R. Puchalski z Bochni. J. Grünwald z Jezupola. M. Etzler z Jabłonki. Dr. Landesberg z Tarnopola. K. W. Kinal z Lubaczowa. Dr. J. Strutyński z Liska. Dr. Bernstein ze Stanisławowa. J. Bocheński z Rosji. M. Neumann z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Józef Kawalec

emerytowany nadkonduktor c. k. kolei państw. po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10-go lipca b. r. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 12-go lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Zimorowicza l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci z rodziną krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zapraszają.

Lwów dnia 9 lipca 1903 r.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Grzegorz Tryjuda

emerytow. woźny c. k. Dyrekcji policji, ozdobiony 2 medalami wojennymi i krzyżem zasługi po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8-go lipca 1903 r., przeżywszy lat 72.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy Szeptyckich l. 38 odbędzie się w piątek dnia 10-go lipca br. o godz. 5 po południu na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona, córka i zięć krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 9 lipca 1903 r.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Czyściec Słowackiego.

(Poemat satyryczny).

Przechodzę onegdaj przez pryncypalną ulicę Lwowa. Z poza gustownej witryny księgarni wyziera ku niżej podpisanemu „przechodniowi" legion ozdobnych okładek książkowych, upstrzonych mniej lub więcej secesyjnymi esami, floresami, powyginanymi w najniemożliwszych splotach, niby jakieś łodygi jakichś praljanów w dziewiczych puszczach podzwrotnikowych, których — jak powiedział pewien humorysta — stopa ludzka jeszcze ręką swą nie dotknęła. Przyznam się w całej szczerości ducha, że po przeczytaniu w ostatnich czasach kilku tak ozdobnie wydanych tomów, szczególnie w dziale poezji, produktów naszych „młodych" i „najmłodszych" — jakoś trudno mi było zdobyć się na odwagę i sięgnąć znowu po to coś „nowego." Bo i właściwie po co? Czyż po to, abym wzniósł się ku nieśmiertelnemu pięknu na skrzydłach tak górnoletnego hymnu, jak np.

„O wy — kamelje
„Ofelje!
„Konwalje — Amalje!...

albo też poddawał się „nastrojowi" w tym oto rodzaju:

„Na fioletowy dach mej duszy
„Seledynowe kapią dźwięki...

Nie! — nie ma naiwnych! Stanowczo mam dość już tych młodych i najmłodszych poematów secesyjno-modernistyczno-dekadenckich, w których brak wszelkiego sensu walczy o lepsze z napuszystością wyrazów, poukładanych w takie dziwolągi formy, jakich zaprawdę świat dotąd nie widział. I już miałem powziąć mocne postanowienie przejścia do porządku dziennego nad „nowościami", gdy mi wpadła w oko dość skromna na pozór, choć także lekko ofloresowana okładka, a na zielonem tle tytuł: „Czyściec — Słowackiego." Bagatela! Miałem zawsze o obie to pochlebne mniemanie, że „całego" Słowackiego znam jako tako i jeżeli go nie rozumiem w całości tak samo, jak nie rozumie go jeszcze wielu naszych krytyków, to przynajmniej potrafię wyliczyć tytuły jego poematów. Cóż więc ma znaczyć ten „Czyściec" autora „Kordjana", „Króla Ducha", „Srebrnego Snu" i innych podobnych poematów, co do których mam głębokie podejrzenie, że nasi młodzi symboliści i moderniści w utworach swoich najzupełniej ich nie dosięgli, chociaż to zdaje się być ich istotnem, choć może bezwiednem dążeniem.

— „Czyściec" Słowackiego? — nie! to być nie może! To mi coś pachnie jakimś szwindelkiem literackim i jeżeli mam mówić modernym stylem dziennikarskim — widzi mi się, że jakiś ktoś, co ani do pięt nieśmiertelnego twórcy „Grobu Agamemnona" nie dorósł, próbuje w świat lansować „flanelowe rozdźwięki skomleń rozwydrzonego chaosu na zawrotnych szczytach mgławic ponad przepastnemi czeluściami oceanicznych wzdęć bezjęzycznej hydry wiecznego zwątpienia"... itd. itd.

. . . .

O wielcy bogowie! Jakże przyjemnego doznałem rozczarowania! Poemat, ujęty w formę dramatyczną, ma tytuł: „Realistyczno-fantastyczny, satyryczno-symboliczny, dźwiękowo-kolorystyczny, marmurowo-eteryczny, pastelowo-monumentalny, miniaturowo-kolosalny, humorystyczno-tragiczny, opisowo-dramatyczny, śliczny poemat modernistyczny." Sama sążnistość tego tytułu, wzięta w proporcji do treści, zawartej na 40 niespełna stronnicach, działa zachęcająco, a już po przerzuceniu kilku pierwszych kartek człowiek zaczyna nie żałować, iż zaryzykował...

Bo cóż się przed oczyma ducha czytelnika odsłania? Oto w jakiejś czeluści dantejskiego czyśćca widzimy wielkiego Juljusza, odbywającego wymierzoną mu, bardzo słusznie i sprawiedliwie, za grzechy żywota pokutę. Nieszczęśnik ten, zanim się zupełnie w anioła przemieni, musi czytać, czytać i czytać, zda się, bez końca rozmaite płody, jakie popełniają dzisiaj modernistyczni jego epigoni na ziemi; musi czytać wszystko począwszy od strasznie niewesołego „Wesela" poprzez rozmaite „Sny o potędze" aż dla biednej duszy jego, tem czytaniem dostatecznie umęczonej, przyjdzie wreszcie „Wyzwolenie." Co ten geniusz, za życia tak dumny, górny i chmurny wycierpieć musi, tego żaden modernistyczny Dante nie... opisze. Od dantejskiego Ugolina tem się różni, że tamten zjadał z głodu, z konieczności, swoje własne dzieci, a biedny „Julek", choć wcale niegłodny, pożerać musi całe tomy swoich modernistycznych naśladowców, za których duchowe ojcowstwo jeszcze dziś w czyśćcu po uszy rumienić się musi. Ale cóż robić? Miara sprawiedliwości dopełnioną być winna — więc cierpi wieszcz za to, że nadużył swych darów poetyckich na ziemi i zapomniał, że „potrzeba jak wieszcz — lecz i jak mąż żyć!" I sam wyznaje ze skruchą:

„Dziś, kiedy się umiem sądzić,
Wiem, że to był wielki błąd,
Bo zły przykład wydał plon:
Bo się mnożą ze wszech stron
Moich natchnień kopie blade:
Miast siły mają przesadę,
Dziwactwo miasto twórczości,
Ciemność zamiast głębokości,
A co zowią swej poezji życiem
To jest mych wad nadużyciem".

Tutaj czytelnikowi znającemu bodaj powierzchownie stosunki dzisiejsze na polskim, a specjalnie krakowskim Parnasie, nasuwa się uwaga, że jednak ten biedny Słowacki wcale się nie myli.

Strapionego srodze wieszcza pociesza wszakże filozofujący autor „Irydjona", Krasiński, który odwiedza czasami autora „Beniowskiego" i powiada:

„Ten los mój drogi podzielasz z innemi...
„Przypomnij sobie, com mówił na ziemi:
„Po każdym z wielkich naprawdę poetów
„Ironia losu stwarza wierszokletów,
„I za tym wielkim, co idzie na czele,
„Wloką się małpy i poliszynele.

Krótko — ale jasno i dobitnie powiedziane.

Ale nie dość tego. Przychodzi „sam Adam Mickiewicz", nie czując już dawnych uraz do Słowackiego, przed którym Julek znowu dalej się żali:

„Z moich kwiatów pyłki barw,
Kilka dźwięków z moich arf,
Porwał jakiś wiatr złośliwy,
Rzucił gdzieś na szczere piaski,
Rzucił w jakiś moczar niski —
I z kwiatów wyrosły pokrzywy,
A z dźwięków zostały wrzaski,
Lub zostały z dźwięków piski —
Echo odnosi do mnie przeraźliwy
Wrzask i pisk — a zawsze fałszywy".

Jako że u poetów serce gorące i wszelkiej niedoli współczujące — zasiadają Adam i Zygmunt wspólnie ze Słowackim do czytania „nowości", chcąc mu w ten sposób okazać współczucie. Czytają — czytają — i nic zgoła nie rozumieją — ani w ząb.

Mickiewicz naśladując język autora „Wesela", powiada:

„Dalibóg, ja nic nie chwytam,
Ale ich językiem pytam:
Czego oni od nas chcom?"

Na to Krasiński:

„Oni chyba z ludzi kpiom".

Mickiewicz:

„Czy wszyscy teraz tak piszą na świecie?

Słowacki:

„Dużo niestety! Lecz nie wszyscy, przecie
Czasem się coś zawadziło
Co czytać warto i miło"...

Wszakże w tym „Czyśćcu Słowackiego" nie na samej lekturze się kończy. Nieszczęsny pokutnik musi przebyć katusze jeszcze grubszego kalibru, albowiem musi być świadkiem, jak „dzisiejsi" pomiatają Zygmuntem, ba, nawet samym Adamem. Zjawiaja się bowiem na scenie przeróżnego rodzaju Erynnje, duchy, widziadła, fantomy wysnute z wyobraźni „młodych i najmłodszych" i w formie żywcem wziętej z takiego n. p. „Wesela", lub „Wyzwolenia", wymyślają całkiem *sans gene* Krasińskiemu i Mickiewiczowi, że poprostu nie umieli pisać wierszy.

A Słowacki wszystkiego tego słucha, ba, co więcej — i to go najmocniej boli — musi odbierać pochwały mściwych Erynnij, które wyznają z całą naiwną szczerością, że „najsmaczniejszy dla nich żeru kęs — to sens".

No, ale dość już cytatów! Nie myślę bezimiennego autora „Czyśćca" przedrukowywać w całości. Więc z obowiązku sprawozdawczego zaznaczę jeno, że i dla biednego autora „W Szwajcarji" nadchodzi wreszcie za interwencją twórcy „Boskiej komedji" chwila „wyzwolenia", a to w chwili właśnie, gdy w pocie czoła, wśród konwulsyjnych drgań, zdołał doczytać do końca „Wyzwolenie" — i zanosi do Pana Zastępów gorącą modlitwę:

„Karz mnie według rozkazania twego,
Karz choćby do dnia sądnego,
Każ mi czytać więcej jeszcze,
Co nabazgrzą tacy wieszcze.
Lecz nad poezją racz się zlitować,
Lecz biednego języka nie daj psować
Mnie chłoszcz, smagaj, upokarzaj —
Tylko już takich poetów nie stwarzaj".

I rzeczywiście — przybywa anioł wyzwolenia. Słowacki idzie do nieba, kontenci znikają z widowni Mickiewicz i Krasiński, a czytelnik także z niepospolitem zadowoleniem zamyka ten „Czyściec Słowackiego", bezimiennie u Manza w Wiedniu wydany *quasi* poemacik, będący pod względem formy bardzo udatnem naśladownictwem „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego, a w treści swej gryzącą wprawdzie, niemiłosierną i aż zjadliwą, ale po części słuszną krytyką, nietylko samego „Wyzwolenia" ale i całego kierunku modernistycznego, jaki w tej chwili — na szczęście chwilowo — Parnasem polskim owładnął. Co słuszne — to słuszne. Mógł Słowacki tyle wycierpieć w czyśćcu — niech cierpią też trochę moderniści na ziemi.

R. P.

22)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego

H. S.

—

(Ciąg dalszy).

— Były między nami stosunki przyjazne, powiem nawet, bardzo przyjazne. Ona była w Allegro. Postępowałem z nią hojnie nie miała powodu narzekać; lecz pan znasz kobiety, panie Holmes; Flora, chociaż bardzo miła i bardzo do mnie przywiązana, jest niesłychanie zapalna. Pisywała do mnie listy obelżywe, jak dowiedziała się, że mam się żenić, i prawdę powiedziawszy, jeżeli chciałem, żeby ślub był był cichy, to dlatego, iż obawiałem się skandalu w kościele. Przyszła do pana Doran w chwili, kiedy powróciliśmy i próbowała wejść gwałtem, używając wyrażeń ubliżających mojej żonie i groźnych dla mnie; lecz przewidziałem możność tego wypadku i dałem rozkaz służącym, żeby ją za drzwi wypchnęli. Uspokoiła się, kiedy zobaczyła, że hałasy na nic się nie zdadzą.

— Czy twoja żona, milordzie, słyszała tę scenę?

— Nie, dzięki Bogu.

— A widziano ją potem spacerującą z tą samą kobietą?

— Tak. To właśnie pan Lestrade ze Scotland-Yard uważa za bardzo ważne. Wpadają na domysł, że Flora wywabiła moją żonę z domu, żeby wciągnąć ją w jaką zasadzkę.

— Takie są pozory.

— Więc pan jest tego zdania?

— Nie powiedziałem prawdopobieństwo, lecz pozory; pan tego nie przypuszcza?

— Nie, nie sądzę, żeby Flora była zdolna dokuczyć nawet najmniejszemu robakowi.

— Jednak zazdrość zmienia okrutnie charaktery. A... jakie jest twoje zdanie, milordzie, o tem, co się stało?

— W rzeczywistości, przyszedłem tu, żeby wyrobić sobie zdanie, a nie po to, żeby przedstawiać moje. Opowiedziałem panu wszystko. Lecz ponieważ chcesz pan wiedzieć, co ja myślę, powiem tedy, że wzruszenie przy ślubie, myśl o stanowisku społecznem, do którego została wyniesiona, sprowadziły jakieś zamieszanie nerwowe w umyśle mojej żony.

— To znaczy, że zwarjowała?

— Rzeczywiście, skoro pomyślę, że obróciła się tyłem — nie powiem do mnie, lecz do wszystkiego, czego tyle innych pragnęło — nie mogę znaleść innego wytłómaczenia.

— Tak, bezwątpienia, jest to przypuszczenie coś warte — rzekł Holmes z uśmiechem. — A teraz, lordzie Saint-Simon, sądzę, że jestem dobrze objaśniony. Ah! zechcesz mi pan powiedzieć, milordzie, jeszcze jedną rzecz? Siedziałeś pan przy stole w ten sposób, aby widzieć okno?

— Siedzieliśmy naprzeciwko i mogliśmy widzieć park i drugą stronę ulicy.

— Bardzo dobrze. Zdaje mi się, iż nie potrzebuję zatrzymywać pana dłużej. Napiszę do pana, milordzie...

— Jeżeli pan będziesz na tyle szczęśliwym, że rozstrzygniesz ten problemat — rzekł nasz klient powstając...

— Już rozstrzygnąłem.

— Co pan mówi?

— Mówię, że rozstrzygnąłem.

— A więc, gdzie jest moja żona?

— Tego właśnie dowiem się wkrótce.

Lord Saint-Simon pokiwał głową.

— Myślę czy nie trzeba bieglejszych niż pan i ja, żeby dojść do tego — zrobił uwagę,—a ukłoniwszy się z powagą i trochę po staroświecku, wyszedł z pokoju.

— Lord Saint-Simon robi mi wielki zaszczyt, kładąc swoją inteligencję na jednym poziomie z moją — rzekł Scherlock Holmes śmiejąc się głośno. — Myślę, że po tem badaniu napiję się whisky z wodą sodową i wypalę cygaro. Zanim nasz klient pokazał się, ja wyrobiłem już sobie przekonanie...

— No, Holmes, powiedz jakie?

— Przypomniałem kilka wypadków podobnych, z tą różnicą w każdym razie, że nigdy rozwiązanie nie było tak szybkie jak obecnie. Moje badanie, zmieniło przypuszczenia w pewność.

Lecz ja słyszałem tyle co ty, a jednak nic nie wiem.

— Dlatego, że nie znasz faktów podobnych, które posłużyły mi za podstawę. Podobna sprawa toczyła się w Aberdeen przed kilkoma laty, inna w takim samym rodzaju w Monachjum, w następnym roku po wojnie francusko-pruskiej. To zaś jeden z tych wypadków... lecz oto jest Lestrade! Dzień dobry! Weź szklankę z bufetu i cygaro z pudełka.

Przybyły detektyw urzędowy miał na sobie bluzę marynarską, a krawat kompletujący ubranie nadawał mu pozór zupełnego przewoźnika, w ręku trzymał worek z czarnej ceraty.

Ukłonił się obojętnie, potem usiadł i zapalił ofiarowane mu cygaro.

— Co słychać? — zapytał Holmes, mrugnąwszy do mnie okiem. — Nie wyglądasz na zadowolonego.

— Bo nim nie jestem. Mam na karku tę piekielną sprawę małżeństwa lorda Saint-Simon, która nie posiada ani głowy, ani ogona.

— Doprawdy zadziwiasz mnie.

— Czy widział kto kiedy sprawę bardziej zagmatwaną? Na nic nie można trafić. Pracowałem nad nią cały dzień.

— I zmoczyłeś się — rzekł Holmes kładąc rękę na jego rękawie.

— Tak, przeszukiwałem Serpentine*).

— Po co, na miłość Boską?

— Szukałem ciała lady Saint-Simon.

Scherlock Holmes wybuchnął śmiechem.

— Czy przeszukałeś także basen w Trafalgar-Square? — zapytał.

— Dlaczego?.. Co pan chcesz powiedzieć?..

Dlatego, że mogłeś się spodziewać znaleść ciało tej pani, tak samo w tem miejscu jak w innem.

Lestrade rzucił mu gniewne spojrzenie.

— Przypuszczam w takim razie, że pan wie już wszystko — rzekł drwiąco.

— Słowo daję, słyszałem dopiero opowiadanie o wypadku, lecz już urobiłem sobie przekonanie.

— Oh! doprawdy? Myślisz pan, że Serpentine nic nie ma w tej sprawie?

— Wydaje mi się to prawdopodobnem.

— A więc będziesz pan łaskaw wytłómaczyć mi, dlaczego znaleźliśmy tam te rzeczy?

Otworzył worek i wyjął z niego suknię ślubną, trzewiki białe atłasowe, wianek i welon, wszystko ociekające wodą.

— Oto jest — rzekł — masz się czem zabawić, panie Holmes.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Miejsce w Tamizie, gdzie się topielcy zatrzymują.

Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

† tylko w piątki i poniedziałki						Stacja		† tylko w piątki i poniedziałki	* od 1. czerwca do 31. sierpnia				
1245	825			250	odj.	Lwów	prz.	231				130	840
251	622			240	odj.	Lwów	prz.	1220				—	920
733	139			78	prz.	Czerniowce	odj.	703				—	130
200	1000			1020	"	Jassy	"	1220				—	505
725	600			925	"	Bukareszt	"	725				—	915
935	1235			—	"	Konstancya	"	450				—	140
† 1030	—			—	"	Konstantynopol	"	† 1000				—	—
650	224			938	prz.	Kraków	odj.	838				643	249
911	—			—	prz.	Warszawa	odj.	751				—	—
217	1053			556	"	Wrocław	"	215				1005	622
855	525			1119	"	Berlin	"	825				442	1130
718	231			1000	odj.	Kraków, dw. k. półn.	prz.	818				619	243
1222	645			302	prz.	Przerów	odj.	337				124	1040
1228	651			308	odj.	Przerów	prz.	329				116	1034
930	545			950	prz.	Praga	odj.	725				620	1105
437	931			* 208	"	Karlsbad	"	1150				* 225	714
345	940			615	prz.	Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215				1005	750
—	—			735	odj.	Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—				—	945
—	—			1105	prz.	Wenecya	odj.	—				—	445
—	—			634	"	Florencya	"	—				—	910
—	—			110	"	Rzym	"	—				—	230
via Avricour 825	825	Ostende-Express 1045	Orient-Express 830	via Delle 1000	odj.	Wiedeń dw. k. zach.	prz.	720	Ostende-Express 525	Orient-Express 550	via Avricour 710	via Delle 710	via Avricour 550
	531			633	prz.	Zurych	odj.					825	
via Salzburg 1055	715		733	545	"	Paryż	"	835		708	1235	845	1040
—	—	950	—	—	"	Ostenda	"	—	446	—	—	—	
630	150			900	odj.	Lwów	prz.	755				230	1020
555	714			759	prz.	Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	814				834	1119
818	824			803	"	Odessa (via Podwołoczyska)	"	814				749	819
555	920			—	"	Kijów (via Brody)	"	—				659	1119
1107	512			—	"	Wilno (via Brody)	"	—				129	729

Uwaga: Pociągi [illegible] oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środkowoeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.